

► politycznej, czy jakichkolwiek innych osobistych okoliczności. Przynajmniej niektórych z nich można podejrzewać o łamanie przepisów lub ich omijanie. Stąd muszą istnieć mechanizmy sprawdzania, kontroli, czy obywatele wypełniają swoje obowiązki, i w razie konieczności pozwalające na ich wyegzekwowanie. Celowi temu służy ustanowienie takich instytucji, jak policja, prokuratura, poborcy podatkowi itp.

Dziewiątą zasadą jest **swoboda wypowiedzi** jako środek dochodzenia do prawdy, kompromisu czy konsensu. Nie można ufać ani ludziom, ani instytucjom, że będą zawsze prawdomówni, otwarci na argumenty i tolerancyjni wobec poglądów odmiennych od własnych. Muszą więc istnieć gwarancje instytucjonalne i prawne, które będą przeciwdziałać publicznym kłamstwom, zakusom cenzorskim, indoktrynacji, dogmatyzmowi lub zwyczajnym oszustwom. Istnienie „czwartej władzy” – pluralistycznych mediów i ochrona ich autonomii stanowi zabezpieczenie przed nadużyciami władzy, dyskryminacją i uprzedzeniami.

Dziesiątą zasadą jest **samorządność**. Demokracja stwarza możliwość masowego zaangażowania i aktywizmu obywateli przez dobrowolne stowarzyszenia, organizacje obywatelskie i samorządy lokalne. Inne grupy, które rozkwitają w demokracji, to organizacje ochrony praw konsumentów, związki i stowarzyszenia zawodowe, grupy interesów i organizacje lobbystyczne. Dozwolone też są różne formy spontanicznego wyrażania swoich poglądów przez manifestacje publiczne. Wyraża się w ten sposób nieufność do umiejętności rządu i władz publicznych, by właściwie dbać o interesy różnych grup społecznych. Ma to służyć za antidotum przeciwko biurokracji, samolubnemu państwu i bezdušnemu aparatowi administracyjnemu.

Te dziesięć zasad, taki „dekalog demokracji”, tworzy pewien model, typ idealny, który realizowany bywa w różnym stopniu. Warto je przypominać, kiedy są krytykowane, lekceważone lub naruszane, bowiem wynikająca z tego erozja zaufania stanowi groźny, choć rzadziej dostrzegany kryzys życia codziennego i porządku publicznego.

PIOTR SZTOMPKA

Zacznijmy od siebie samych

Od pewnego czasu obserwujemy, jak tęgie umysły zastanawiają się nad sposobami poprawienia jakości polskiej nauki. Wszyscy się chyba zgadzamy, że coś należy zmienić, tylko nie bardzo wiadomo co.

Wielu uważa, że wzmocnienie władzy rektorskiej to jest właśnie to, czego nam potrzeba. Rektorami zostaną przecież wybrani ludzie wspaniali, którzy swoimi mądrymi i odważnymi decyzjami rozświetlą polską naukę. Dla mnie jest to wizja raczej naiwna (skąd pewność, że rektorami zostaną ludzie odpowiedni?), ale bądźmy optymistami.

Jeszcze inni słusznie mówią, że winne jest słabe finansowanie nauki i że więcej pieniędzy na pewno sprawi, że polska nauka wystrzeli we wszelakich rankingach. Pewnie jest tutaj sporo racji. Są dziedziny badań, gdzie duże pieniądze są niezbędne (np. duże eksperymenty lub szerokie badania socjologiczne), ale w wielu obszarach nauki duże pieniądze nie są potrzebne lub jest ich dostatecznie dużo, a wyniki wciąż nie zachwycają. Jedno jest pewne, pieniądze mogą pomóc, ale nie zastąpią talentu.

Część oczekuje, aż w końcu politycy i uczeni dojdą do konsensusu i powstanie dobra ustawa, która będzie miała szansę obowiązywać przez długi czas. Niestety, w naszych realiach ustawy zmieniają się dość często o 180 stopni (a nawet o 360), co nie napawa optymizmem. Nie ma jednak wątpliwości, że dobre prawo jest niezbędne.

Wreszcie niektórzy „młodzi” mówią, że wszystkiemu winni są „starzy”, bo ich hamują i im kłody pod nogi rzucają. Jeśli tylko dacie szansę nam młodym, to Nagrody Nobla się posypią. Może

jest w tym trochę racji, chociaż trudno mi uwierzyć. Nie mam pojęcia, jak jest w innych dziedzinach nauki (a chętnie bym się dowiedział), ale np. w fizyce „starzy” są na ogół pomocni.

Warto jednak zadać pytanie, czy w oczekiwaniu na odgórne rozwiązanie problemów polskiej nauki, my, normalni naukowcy, możemy sami coś zrobić. Myślę, że możemy. Kiedyś mój współpracownik z czołowego amerykańskiego uniwersytetu powiedział mi, że zatrudniając kogoś na stałe, musiał mieć pewność, że to jest ktoś od niego LEPSZY. To, jego zdaniem, dawało gwarancję rozwoju. Zatrudnianie słabszych to wchodzenie na równię pochyłą. Te osoby kiedyś zatrudnią jeszcze słabszych i tak następuje upadek.

Myślę, że oprócz koniecznych zmian od góry muszą pójść zmiany na dole – zmiany w naszym codziennym działaniu. Już dzisiaj do szkół doktorskich możemy przecież przyjmować tylko ludzi na odpowiednim poziomie. Już dzisiaj możemy zachęcać (zmuszać!) młodych ludzi do wyjazdów. Wszak nic gorszego niż młody naukowiec, który bez promotora świata nie widzi. Nikt też nie każe nam zatrudniać ludzi słabych – przynajmniej na stałe możemy zatrudniać lepszych od nas samych. Myślę, że lepiej być małym i elitarnym niż dużym i słabym.

Zmiana mentalności to oczywiście proces na wiele lat. Poczucie misji i odpowiedzialności nie narodzi się z dnia na dzień, np. decyzją ministra czy rektora. Dobre prawo może ten proces przyspieszyć, ale bez wysiłku z naszej strony nic albo niewiele się zmieni.

ADAM BZDAK

AGH



PLATFORMA WYMIANY NAUKOWEJ PAU